SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 34
5-5-38 GR 20



Król Anglii wita graczy przed finałem pucharu.



Figury kapitanów obu drużyn—finalistów pucharu Anglii, tj. T. Smith'a—Preston North End Club (na lewo) oraz A. Young'a — Huddersfield (na prawo) zostały umieszczone w słynnym muzeum figur woskowych w Londynie.

NOTUJEMY...

Niedzielne spotkania ligowe przyniosły znaczne przegrupowania w tabeli.

W Wilnie **WKS „Śmigły"** pokonał nieoczekiwanie mistrza Polski — **AKS 3:1 (0:1).**

Bramki strzelili Bukowski, Hajdul i Marzec, a dla AKS-u — Wostal. Widzów przeszło **5.000 (!).**

W Wielkich Hajdukach **Ruch wygrał z Wartą 3:2 (2:0).** Warta była jednak drużyną zupełnie równorzędną. Bramki dla Ruchu zdobyli Peterek 2 i Wilimowski, dla Warty — Nawrat i Gendera.

W Warszawie lokalne derby rozstrzygnęła na swoją korzyść **Warszawianka,** bijąc **Polonię 3:1 (0:1).**

Gra b. ostra, a chwilami nawet brutalna. W Polonii wyróżnił się młodziutki rezerwowy bramkarz Lech. Bramki — Pirych, Baran i Martyna (karny), a dla Polonii — Kulla.

Również i w Krakowie odbyły się lokalne derby **Cracovia—Wisła, zakończone wynikiem remisowym 2:2 (2:2).**

Bramki zdobyli: dla Wisły obie Gracz, a dla Cracovii — Szeliga i „Roczniak".

Ostatnie wreszcie spotkanie pomiędzy **Pogonią i ŁKS-em** przyniosło nieznaczne zwycięstwo **Pogoni** w stosunku **1:0 (1:0).** Zwycięską bramkę strzelił Zimmer.

Tabela ligowa wygląda obecnie następująco: 1) Pogoń 3 gry 6 pkt., 2) Ruch 3 gry 6 pkt., 3) Warszawianka 3 gry 4 pkt., 4) Cracovia, 5) AKS, 6) Wisła, 7) Warta, 8) Śmigły, 9) ŁKS, 10) Polonia.

*

W całym kraju odbyły się we wtorek 3 maja **Narodowe Biegi na przełaj** o charakterze propagandowym. Ogólną liczbę startujących zawodników obliczyć można na ok. 20 tysięcy.

W Warszawie rozegrano 3 biegi. Na 6 km wygrał Noji w 20:12; dla niestowarzyszonych — Żak 20:56, a juniorów na 3 km Pasek w 12:24.

W Wilnie bieg wygrał Herman 5 km w czasie 19:04.

W Białymstoku wygrał Półtorak na 6 km 19:14.

W Krakowie bieg wygrał Soldan.

W Łodzi bieg na 5 km wygrał Kurpesa 17:30 przed Nadolskim.

We Lwowie bieg na 4 km wygrał Korzeniowski 13:54.

*

W Berlinie rozegrane zostały wielkie międzynarodowe zawody bokserskie z udziałem czołowych bokserów 9 państw.

Z zawodników polskich **olbrzymi sukces odnieśli Kolczyński i Czortek; „Kolka"** znokautował w 2 r. słynnego Irlandczyka **Clancy'ego,** a **Czortek** rozniósł Szweda **Kreugera,** który dwukrotnie odpoczywał do „9" na deskach. Poza tym **Sobkowiak przegrał** nieznacznie z **Nardecchią,** a **Pisarski z Campem.** Wyraźnie **skrzywdzony został Koziołek,** który w walce z **Graffem** uznany został za pokonanego. Z innych wyników wymienić należy zwycięstwo O. Lehtinena (Fin.) z Podanym (Węg.), Saundersa (Irl.) z Schönebergem (niezasłużone!) i Nürnberga (N.) z Agrenem (Szw.) przez k. o. w I r.

Po zawodach wyznaczono do reprezentacji Europy następujących zawodników: O. Lehtinen, Sergo, Saunders, Nürnberg, **Kolczyński,** Baumgarten, Vogt i Runge. Poza tym jadą jako rezerwowi Nardecchia i Tandberg.

*

Drużyna szermierzy węgierskich, bawiąca obecnie na treningu w Warszawie, rozegrała mecz szermierczy w **WKS-Żoliborz** (w składzie: mjr Segda, mjr Dobrowolski, kpt. Suski i por. Jarzemski), wygrywając **11:5.** Węgrzy wystąpili bez chorego mistrza świata — Kovacsa.

Drugi mecz z teamem Śląsk — Warszawa zakończył się również zwycięstwem Węgrów 10:6.

Z Polaków najlepiej zaprezentował się **mjr Dobrowolski.**

*

NARODZINY ZWYCIĘSTWA

Zaśmiały się błękity błyskawicy łuną,
Zachichotało morze złowrogim pomrukiem,
Wiatr rozpoczął swój taniec szalony — tajfuna —
Zachłysnęły się głębie jazgotem i hukiem!

Zwarły się z sobą fale, jak dwaj wielcy męże. —
— Szczęk potrzaskanych belek tonących okrętów,
Skowyt lin, krzyki trwogi i szczęki oręża —
Grzmot, co się wdarł w tę otchłań męki
i zamętu —

Rozhybotane gniewem, dzikie, rozbestwione
Ryczy, huczy i wyje straszne i szalone
Niestrudzone wściekłością,
Upojone wielkością,
Mocą — nieskończone
Morze!

Sindinga pieśń o wiośnie zagrał ktoś z oddali...
Dreszcz przeszedł po fal grzbietach i... fala po
fali
Bryznęła pianą białą i ścichła zdziwiona...
Ścichło morze, Sindinga ścichła pieśń i ptaki,
Wiatr tylko zawył... jeszcze zawył raz... i skonał.

•

Nike! Potężna, zwiewna... Nike z Samotraki.

H.A.L.



Nike z Samotraki zwana „Victoir de Samothrace" znajduje się w Luwrze w Paryżu. Arcydzieło to, znalezione w wykopaliskach wyspy greckiej Samotraki (północna część morza Egejskiego), pochodzi z IV wieku przed Chrystusem. Rzeźbę tę ufundowano na pamiątkę zwycięstwa wodza macedońskiego Demetriosa Poliorketesa (oblężyciela) w walce morskiej pod Samotraki około 305 r. przed Chrystusem.
Victoir de Samotrace jest arcydziełem nieporównanym w ruchu. Zdumiewająca zwiewność szat drapujących się jakoby pod wpływem wiatru, przedziwna harmonia linii, pochylenie korpusu w przód i uniesienie skrzydeł, sprawia złudzenie lotu. Widzowie, zwiedzający nieśmiertelny Luwr, w olśnieniu patrzą na unoszącą się Nike z dziobu zwycięskiego okrętu i pojąć nie mogą skąd w tej potężnej postaci, pięknej i mocą i dumą — tyle przedziwnej lekkości.

UPRAWIAJMY SZERMIERKĘ

W ostatnich paru tygodniach odbyło się kilka ciekawych imprez szermierczych w Warszawie. Mistrzostwa Armii, potem— Mistrzostwa Polski, a wreszcie w ostatnią niedzielę ciekawy mecz międzynarodowy między reprezentacją wojskową Węgier i Polski. W tym ostatnim ulegliśmy Węgrom, którzy są jak zawsze najlepszą drużyną świata, ale przy odrobinie szczęścia z naszej strony stosunek przegranych nie byłby tak wysoki. Zamiast 11:5, mógłby być 9:7.

Szermierka bowiem jako sport, kultywujący tradycje rycerskości, nadaje się specjalnie dla Polaków. Tradycja Wołodyjowskiego jest droga sercu każdego młodego Polaka, a zdolności w tym kierunku przynosi już z sobą na świat. Najlepszym tego dowodem może być fakt, że jakkolwiek wznowiliśmy uprawianie szermierki dopiero od niedawna, stanęliśmy od razu w czołowej ekipie świata, zajmując na mistrzostwach olimpijskich w Amsterdamie w roku 1928 i w Los Angelos w 1932 trzecie miejsce w szabli, w Berlinie zaś w roku 1936 — czwarte. Na szermierczej giełdzie światowej Polacy są b. dobrze notowani, Węgry i Włosi liczą się z nami, jako z niebezpiecznymi przeciwnikami, my zaś w swojej kronice szermierczej posiadamy niejeden sukces nad zawodnikami Włoch i Węgier.

Nie tylko jednak tradycja i wrodzone zdolności skłaniają nas do czynnego uprawiania szermierki. Szermierka bowiem posiada nieprzeciętne walory, które stawiają ją przed innymi sportami. Prócz wyszkolenia technicznego, usprawnia ogólnie, a co najważniejsze, jest prawdziwą szkołą charakterów. Męska decyzja, szybka orientacja, śmiałość natarcia przy jednoczesnej obronie własnej, wszystko to stwarza walory nieodzowne dla młodego człowieka, przyszłego żołnierza.

Szermierka jest sztuką, w której praca mięśni poparta jest wybitnie pracą umysłu. Silna wola, dokładna uwaga, pamięć, szybka ocena, odwaga, zmysł orientacyjny, natychmiastowa reakcja — wszystko to kształci szermierka w wysokim stopniu, pokreślając tym jeszcze bardziej swą wartość.

Prócz tak ważnych powodów, do szermierki zachęca jeszcze wzgląd estetyczny. Zgrabna sylwetka, wdzięczne ruchy, atak, składający się z szybkich, krótkich i zdecydowanych posunięć — wszystko to stwarza obraz b. miły dla oka.

Przyznać trzeba, że szermierka nie jest łatwym sportem. Ale czyż to nie jest raczej zachętą, niż przeszkodą?

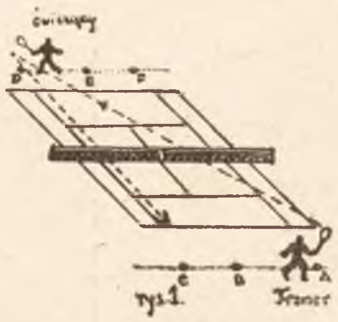
Zresztą każdy sport wymaga pewnej zaprawy i systematycznego treningu. Bez pracy nawet wybitny talent stanie w miejscu, zepchnięty przez tych, którzy umieją systematycznie i dokładnie pracować. Główną cechą ręki i nóg szermierza jest ich błyskawiczna praca połączona z dokładnością. Zalety te osiąga się przez wprawę, tak samo jak przez wprawę osiąga się skupienie uwagi, zręczność ruchów, bystrość oka i zimną krew.

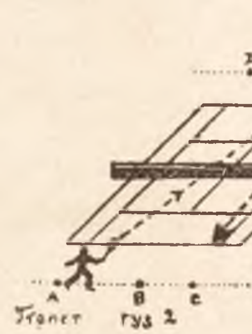
Młodzi zawodnicy, choć posiadają już bardzo dobrą technikę, w pierwszych poważniejszych spotkaniach przegrywają zwykle do słabszych nawet zawodników. Dzieje się to skutkiem tego, że młody zawodnik nie opanował jeszcze dostatecznie swego systemu nerwowego, nie wyćwiczył go, nie uodpornił na takie denerwujące przejście. Z biegiem czasu taka reakcja słabnie i zawodnik już zupełnie opanowany staje do najpoważniejszych zawodów.

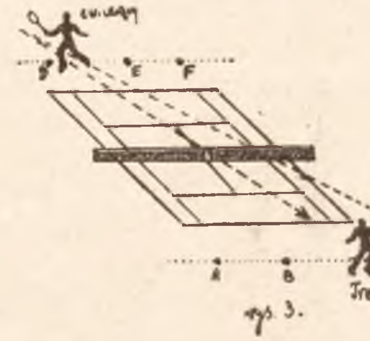
W obecnym okresie młodzież winna się coraz bardziej garnąć do szermierki. Ci, co zwyciężali na poprzednich Olimpiadach, szukają godnych swych zastępców. Służą swym doświadczeniem i zachęcają do uprawiania, bo tradycja polskiej szermierki i jej wysokie stanowisko w świecie musi być utrzymane za wszelką cenę.

Mjr W. Dobrowolski.

METODYKA TRENINGU TENISOWEGO







W żadnym może sporcie metodyka i systematyczność nie gra tak dużej roli, jak w tenisie. Technika gry i opanowanie różnorodności uderzenia i zagrania jest wynikiem umiejętnego systemu treningu i metodycznego rozwoju umiejętności gracza. (Naturalnie ogromne znaczenie ma skala talentu).

Opanowanie techniczne gry zbliża jakby gracza do żonglerki. Cierpliwe ćwiczenie, systematyczne i ciągłe, według ustalonego planu — oto droga, po której kroczyć musi trenujący. Dlatego nie może być mowy o chaotycznym ćwiczeniu po trochu każdej piłki. **Należy ćwiczyć pokolei każdą piłkę dopóty, dopóki gracz zupełnie swobodnie i pewnie jej nie opanuje.** Potem dopiero można przejść do następnej piłki. Naturalnie podstawą do takiego treningu może być wyłącznie wyrobienie prawidłowego przerzutu z prawej jak i z lewej strony i czystego uderzenia, będącego podstawą i punktem wyjścia dla całego technicznego repertuaru tenisowego.

Pierwszą częścią treningu będzie ćwiczenie **piłki wzdłuż linii,** kolejno z forhandu, potem z backhandu.

Trener, względnie partner trenującego gracza, podaje piłki średnio mocne, czyste z punktu A do punktu D (rys. 1).

Ćwiczący stara się oddać piłkę forhandem wzdłuż linii. Znaczenie opanowania tej piłki jest ogromne. Ustawienie graczy w tym położeniu, (punkty A i D) jest zbliżone do ustawienia przy podaniu serwisowym, return zaś wzdłuż linii atakuje backhand podającego. Poza tym, nie można obyć się bez tej piłki przy mijaniu gracza idącego do siatki.

Trener podaje kolejno piłki, zmieniając położenie: z punktów A, B, C, ćwiczący cały czas z punktu D zwraca forhandem wzdłuż linii.

Backhand wzdłuż linii (rys.2) należy bodaj do najtrudniejszych piłek, posiadających decydujące znaczenie przy mijaniu gracza przy siatce. Mecz Tłoczyńskiego ze Schröderem (19.IV rb.) dał nam jaskrawy przykład braku dostatecznego opanowania tej piłki przez naszego reprezentanta, gubiącego się w momentach chodzenia Szweda do siatki.

Na piłkę tą należy wrócić specjalną uwagę i ćwiczyć ją szczególnie pilnie i cierpliwie. Początkowe położenie graczy pkt. A i F, potem trener zmienia położenie (pkt. B. i C), ćwiczący stale gra z punktu F backhandem wzdłuż linii.

Następną częścią treningu będą crossy, zarówno z backhandu jak i z forhandu.

Brakiem crossu wykazał się znowu Tłoczyński; Spychała wprost przeciwnie pokazał nam śliczne zagrania w spotkaniu ze Schröderem i Wallenem; cross jest jednym z najważniejszych uderzeń ofensywnych w singlu, pozatem jest **trzonem całej gry podwójnej.** (rys. 3).

Metoda treningu tej piłki będzie następująca: Trener z punktu A podaje ćwiczącemu (pkt. D), ten zaś oddaje crossem z forhandu. Po wyszkoleniu jednej piłki, trener zmienia kolejno położenie (pkt. B i C), gracz cały czas gra po przekątnej placu z punktu D.

Potem ćwiczący zajmuje położenie w pkt. E, skąd crossuje najpierw w kierunku A, potem C. Trener znowu zajmuje kolejno pkt. A, B, C. (rys. 4)

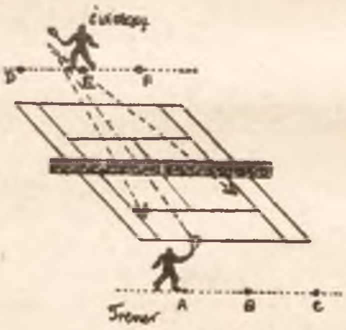
Dalej ćwiczący zajmuje położenie F, trener jak poprzednio kolejno A, B, C. Crossy idą w kierunku A.

Identyczną metodą ćwiczymy cross z backhandu, kolejno fazując położenie trenera i trenującego (rys. 5).

Gdy panowanie nad kierunkiem piłki u ćwiczącego jest już duże, przystąpić należy do treningu bardziej złożonego, a mianowicie wyprowadzamy powoli większą ciągłość przerzutu z myślowym opanowaniem kierunku piłki. Łączymy to wszystko metodycznie i systematycznie. Np. trener podaje na „crossa", piłka wędruje wyłącznie po przekątnej kilka razy, potem ćwiczący zagrywa ją wzdłuż linii. Połączeń takich może być bardzo dużo i to różnego rodzaju. Ćwicząc kolejno siatkę (przy czym trener zmienia położenie, podając piłki pod różnym kątem), wolej z połowy (znowu trener zmienia położenie), smecz, półwolej, nie należy zajmować się inną piłką, **tylko tą którą dosko-**



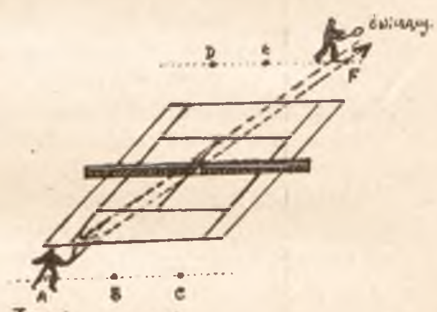
nalimy. W dalszym repertuarze technicznym ćwiczymy skracania, podcinania etc.



ryc. 4.

Osobne miejsce należy do ćwiczenia serwisu. W tym jednym wypadku zależymy wyłącznie od siebie samego, nie wchodzą tu w grę żadne inne uboczne warunki, łączące się z przeciwnikiem. Sami piłkę wyrzucamy w sposób mniej lub więcej indywidualny, dlatego powinniśmy opanować servis jak najdokładniej i jak najstaranniej. Precyzja i skuteczność uderzenia serwisowego zależy wyłącznie od samego serwującego, trzeba trochę tylko cierpliwości i wytrwałości — przy równoczesnych fachowych i kardynalnych wskazówkach. Należy pamiętać, że oprócz siły i pewności serwisu, trzeba przede wszystkim panować nad **kierunkiem podania.**

Trening tenisowy, prowadzony metodycznie i systematycznie dla kolejnych uderzeń, daje rezultaty jak najlepsze i podnosi ogromnie klasę ćwiczącego. Jeszcze raz jednak należy zaznaczyć, że podstawą do takiego treningu będzie wyrobienie regularności i pewności czystego przerzutu ćwiczącego.



ryc. 5.

Z. Dall.

BRAWO TENISIŚCI!

29 i 30 kwietnia odbyły się w W-wie pokazowe mecze tenisowe, w tempie zwolnionym, zorganizowane specjalnie dla młodzieży szkolnej.

Już na samym wstępie jesteśmy mile rozczarowani — oto na trybuny wchodzi się bez biletu. Człowiek był przyszykowany na 50 gr wydatek, a tu taka „frajda". W ten sposób serca młodzieży zostały z miejsca podbite.

Na trybunach tłok. Za chwilę ukazują się Tłoczyński i Hebda, witani gorącymi oklaskami. Za nimi „posuwa się" postać p. radcy Olchowicza, ojca tenisa polskiego.

Jego to pracy i staraniom zawdzięcza w dużej mierze swe sukcesy nasza Jadzia Jędrzejowska, którą on kocha i opiekuje się jak własnym dzieckiem. Dzięki niemu również zorganizowano pokazówki dla młodzieży szkolnej.

Pan Olchowicz jest prawdziwym typem radcy: tęgi pan z brzuszkiem, z laseczką w ręce, elegancki szeroki kapelusz na głowie, papieros w ustach...

Pan radca „zagaił posiedzenie", nagrodzony salwą oklasków.

Panowie Hebda i Tłoczyński poprowadzili lekcję gry w tenisa. Wyjaśnili sposoby trzymania rakiety, ustawiania się do piłki, podbieganie do siatki i cofanie się w głąb kortu, odbijanie bekhendem, forhendem, smecze, grę przy siatce itp.

Nastąpiło po tym „wywoływanie uczniów do odpowiedzi". Widzowie „odpowiadali", powtarzając naukę ku ogólnej wesołości widowni w-g wskazówek „profesorów".

Po nauce mistrzowie pokazali arkana gry w tenisa w tempie zwolnionym.

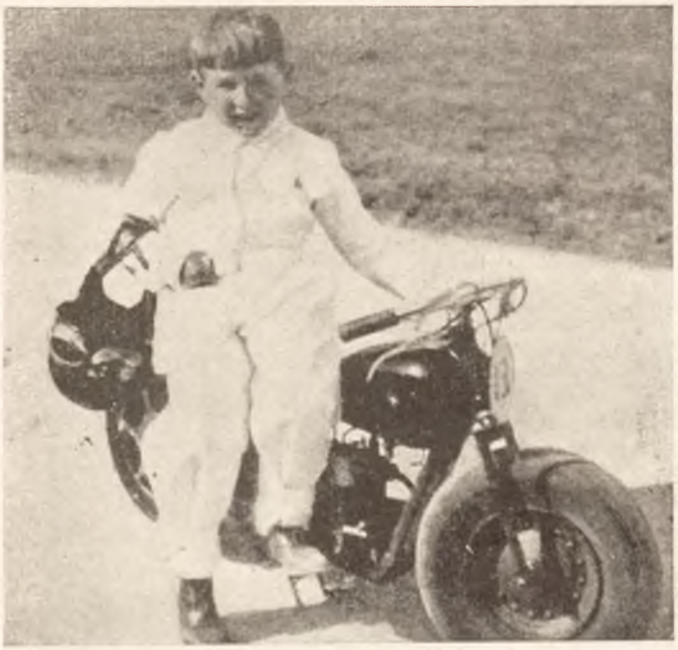
Po pokazach gry pojedynczej odbyła się gra podwójna: Hebda, Tłoczyński — Baworowski, Spychała w tempie normalnym.

Młodzi sportowcy mieli możność oglądać piękną grę, która była b. zacięta. Zwyciężyli Tłoczyński i Hebda w 2 setach.

„Pokazówki" przeprowadzone w miłej atmosferze sportowej wywarły b. dobre wrażenie i niewątpliwie młodzież szkolna wiele skorzystała.

Piękna inicjatywa p. radcy Olchowicza powinna znaleźć wielu naśladowców.

Simon Stefan.



Rene Schuetz jedzie z okazji wyścigów w Thun w r. 1936, przed ich rozpoczęciem, na maszynie, zbudowanej przez ojca.

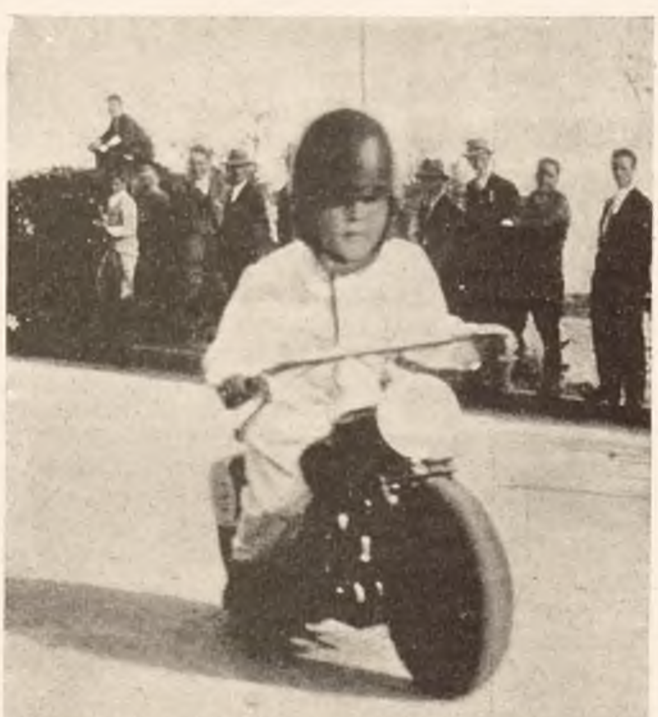


Aby najmłodszy synek też mógł jechać — została wmontowana mała przyczepka.

SPORT MOTOCYKLOWY DLA NAJMŁODSZYCH

W Anglii a także i w Niemczech były wielokrotnie przeprowadzone próby budowy małych motorów modelowych. Są to małe motorki dwu i czterotaktowe, które we wszystkich szczegółach są podobne do normalnych, a co jest najistotniejsze — naprawdę działają i mogą służyć do uruchomienia zabawek lub modeli lotniczych albo też służą tylko do zaspokojenia popędu do majstrowania wśród młodzieży.

Właściciel warsztatów reperacyjnych w Aarwangen (Szwajcaria), p. Schuetz, zajmuje się od kilku lat budową takich małych silników, buduje on jednak nie tylko 5-cio i 10-cio cm motorki, lecz także i większe, które nadają się do napędzania pojazdów, mogących służyć jako pojazdy dla dzieci.



Schuetz młodszy ze swą maszyną.

Najpierw zbudował on silnik 25-cm, 4-ro takt. jednocylindrowy z zaworami głowicowymi, średnicy 30 mm, skoku 30 mm, max. obrotów 800/min. Smarowanie odbywa się półautomatycznie. Z wyjątkiem świecy wszystkie części są wykonane przez p. Schuetza, a więc zostały wykonane modele drewniane i surowe odlewy zostały odrobione. Oba zawory sterowane z góry są bardzo ciekawe; dwa garby osadzone na wale poruszają zawory przy pomocy dwóch drążków różnej długości, które osadzone są w długich prowadzeniach. Regulacja zaworów odbywa się za pomocą śrub nastawczych w drążkach, które działają wprost na zawory.

Motocykl na pierwszym rysunku osiąga szybkość 25 km/godz.

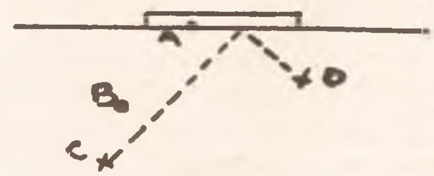
Po ukończeniu sezonu 1936 p. Schuetz skonstruował nowy motocykl, który ma silnik dwucylindrowy dwutaktowy (średnica i skok 32 mm), który osiągał 6.000 obr./min. i który był wzorowany na DKW.

Silnik posiada chłodzenie wodne, dwie przekładnie, ze sprzęgłem nożnym, starter, sprzęgło. Maszyna ta ma wysokość 65 cm i długość całkowitą 125 cm, osiąga szybkość 40 km/godz. solo, a 32 km/godz. przy dwóch pasażerach, już jest doskonalsza od poprzedniej. Koła zębate pochodzą z lekkiego motocykla Zehndera. Oprawa magneta została odlana i umocowano w niej oryginalne części Boscha, jak również zastosowano karburator „Zenit". Rama pochodziła ze starego lekkiego motocykla, kierownica z roweru.

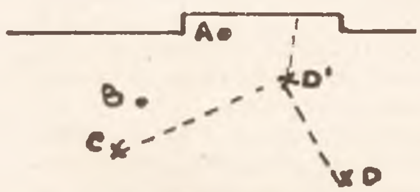
Chłodnice są częściami starej chłodnicy samochodowej, opony Dunlop. Wszystkie pozostałe części zostały wykonane przez konstruktora i trzeba przyznać, że jest to nielada wyczyn. Czas budowy wynosił 6 mies., ale konstruktor pracował nad swą maszyną tylko wieczorami.

J. D.

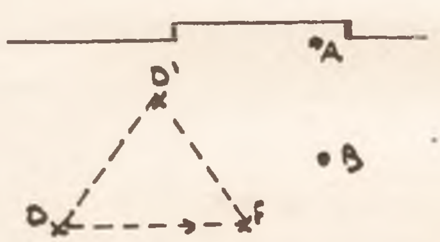
POZNAJMY PRZEPISY GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ



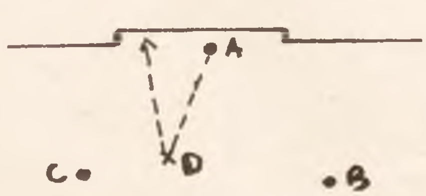
10. Posiadacz piłki C strzela do bramki, ale piłka odbija się od poprzeczki i idzie do napastnika D, który zdobywa bramkę. Sędzia odgwiżdże spalonego, gdyż D znajdował się bliżej bramki, niż C i nie miał przed sobą dwóch przeciwników w chwili podania (strzału C).



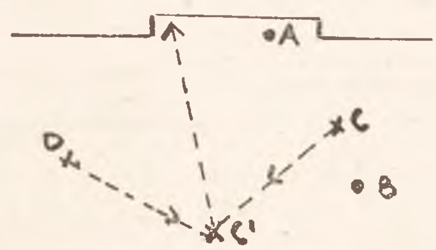
11. Gracz C, posiadacz piłki, strzela do bramki — w tym samym czasie gracz D wybiega na pozycję D-1, przejmuje strzał i uzyskuje bramkę. Bramka ta powinna być uznana, gdyż gracz D nie był spalony w chwili oddania strzału przez C.



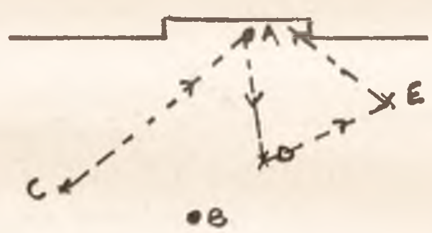
12. Gracz D jest w posiadaniu piłki, podaje współgraczowi F. Ten wystawia ją do przodu, na pozycję D-1. Jeżeli w chwili podania gracza F, gracz D był bardziej oddalony od bramki, niż obrońca B, wówczas D nie jest spalony i może z pozycji D-1 uzyskać ważną bramkę. Jeśli jednak sytuacja była inna, czyli, że gracz D znajdował się w chwili podania gracza F bliżej bramki, niż obrońca B, obowiązkiem sędziego jest odgwizdać spalonego i bramka, w tych warunkach uzyskana, pozostanie nie uznana.



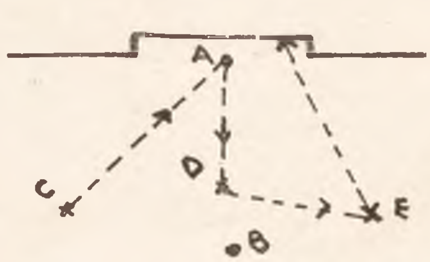
13. W jednej z sytuacji podbramkowych, bramkarz odbija piłkę do gracza D w chwili, gdy pomiędzy tym ostatnim, a linią bramkową nie ma dwóch graczy drużyny broniącej. Mimo to, gracz D nie jest spalonym, gdyż piłkę otrzymuje bezpośrednio od przeciwnika.



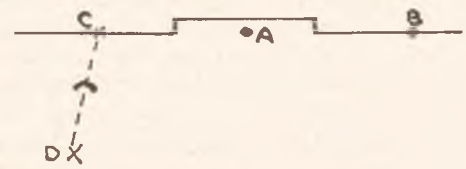
14. Posiadacz piłki D podaje ją do tyłu — gracz tej samej drużyny C przechodzi na pozycję C-1, strzela i uzyskuje bramkę. Sędzia winien jednak odgwizdać spalonego i bramki nie uznawać mimo podania do tyłu, gdyż w chwili tego podania, gracz C był bardziej do przodu wysunięty, niż gracz, podający piłkę, nie mając przy tym przed sobą dwóch przeciwników.



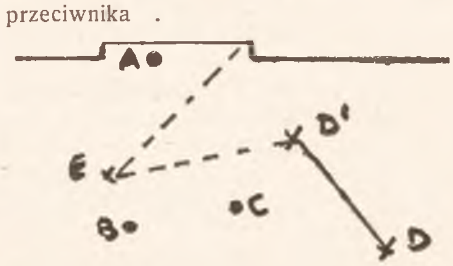
15. Gracz C strzela do bramki, bramkarz A odbija piłkę pod nogi gracza D, który przerzuca ją graczowi E. Sędzia odgwizduje spalonego gracza E, gdyż był on bardziej wysunięty do przodu, niż D, od którego otrzymał piłkę i nie miał przed sobą dwóch przeciwników. Gracz D natomiast nie był spalony, gdyż piłkę otrzymał od przeciwnika.



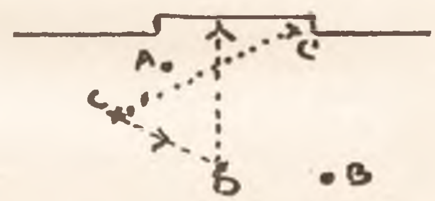
16. Gracz C strzela do bramki, bramkarz A odbija piłkę pod nogi gracza D, który podaje ją współgraczowi E, ten zaś uzyskuje bramkę. Sędzia bramkę uzna, gdyż E otrzymał piłkę od gracza D, bardziej do przodu wysuniętego, wobec czego E nie jest spalony, chociaż nie ma przed sobą dwóch przeciwników.



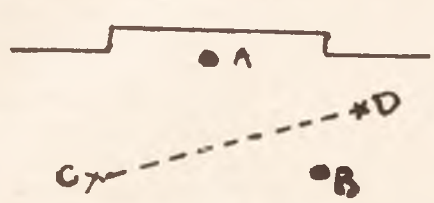
17. Gracz D, będący w posiadaniu piłki, podaje ją graczowi C, stojącemu na samej linii autu bramkowego, a więc ściśle tak samo, jak bramkarz A i obrońca B. Sędzia odgwiżdże spalonego, gdyż C nie ma, w chwili podania mu piłki, dwóch graczy pomiędzy sobą, a linią bramkową przeciwnika .



18. Gracz D, mijając przeciwników, przechodzi z piłką na pozycję D-1 i stąd posyła piłkę graczowi E. Gracz E nie jest spalony i może zdobyć ważną bramkę, gdyż piłkę otrzymał od gracza własnej drużyny, który w chwili podania był bliższy przeciwnej bramki, niż gracz E, otrzymujący piłkę.



19. Gracz C doprowadza piłkę w pobliże bramki przeciwnika; bramkarz A wybiega mu na spotkanie, C zdążył wszakże oddać piłkę napastnikowi D, który uzyskuje bramkę, podczas, gdy gracz C z rozpędu wpada do bramki na pozycję C-1. Sędzia nie odgwiżdże w tym przypadku spalonego gracza C-1, gdyż nie bierze on udziału w grze i w żadnym stopniu nie przeszkadza bramkarzowi. Bramkę należy uznać.



20. Gracz C strzela do bramki, ale piłka w locie dotknęła lekko obrońcy B i, nie zmieniając kierunku, dotarła do napastnika D, który, nie mając przed sobą dwóch przeciwników, nie jest jednak spalony, gdyż dostał piłkę od przeciwnika.

(C. d. n.)

PODSTAWOWE WIADOMOŚCI Z TEORII ŻEGLOWANIA

Laik, stojący nad brzegiem morza, jeziora lub rzeki, dziwi się zawsze bardzo, widząc, jak łodzie żaglowe pływają w różnych kierunkach, choć wiatr wieje wciąż z tej samej strony. Chcę, aby takich laików było wśród młodzieży szkolnej jak najmniej — i dlatego zjawisko powyższe wytłumaczę.

Zacznę po kolei. Poruszając jakikolwiek przedmiot w wodzie zauważymy, że stawia on większy lub mniejszy opór. Wielkość tego oporu zależy od kształtu poruszanego przedmiotu i od szybkości, z jaką go poruszamy.

Na ogół staramy się zmniejszyć opór tam, gdzie jest on powodem zmniejszenia szybkości i stąd mamy np. hydrodynamiczne kształty łodzi. Kształty te zmniejszają tzw. opór czołowy (przedni).

Obserwując łodzie rybackie, płynące pod żaglami, zauważymy, że płynąć one mogą tylko przy tzw. wiatrach pełnych (wiejących od rufy). Przy wiatrach bocznych są one spychane w bok i droga takiej łodzi przedstawiona jest na rys. 1. linią kropkowaną.

Spychanie łodzi w bok nazywa się dryfem; zależny jest on między innymi od głębokości zanurzenia łodzi. Jeżeli łódź jest zanurzona głębiej — to dryf jest mniejszy, jeśli płyciej — większy. Dzieje się tak dzięki temu, że łódź głębiej zanurzona stawia większy opór swoją częścią podwodną, niż łódź płytko zanurzona — skutkiem tego trudniej ją zepchnąć w bok. **Opór ten nazywa się oporem bocznym i odgrywa w żeglowaniu doniosłą rolę.**

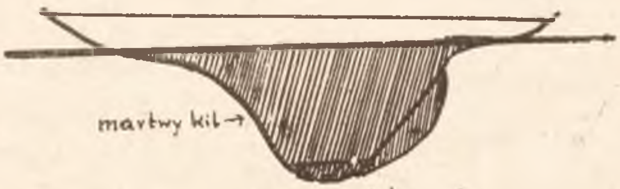
Łodzie żaglowe, a ściślej mówiąc jole i jachty powinny mieć dryf jak najmniejszy. Aby to osiągnąć — wyposażone są one w specjalne urządzenia (jole) lub też mają specjalną budowę (jachty).

Na rys. 2 i 3. mamy przekrój jachtu i joli. Część zakreślona nazywa się bocznym profilem podwodnej części kadłuba. Zwiększenie lub zmniejszenie tego profilu powoduje mniejsze lub większe dryfowanie. Aby ten profil zwiększyć, jachty posiadają tzw. **martwy** kil (rys. 2.), służący też zresztą do innych celów, a jole tzw. **miecz** (rys. 3.).

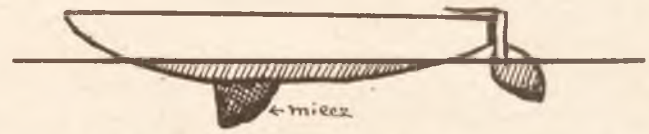
Martwy kil (nieruchomy) i miecz (ruchomy) zapobiegają więc nadmiernemu dryfowaniu, stawiając większy opór boczny.

Dla dalszych rozważań zapamiętajmy sobie jeszcze i to, że opór ten działa w punkcie, będącym środkiem ciężkości zanurzonej części joli lub jachtu. Punkt ten nazywa się **środkiem bocznego oporu.**

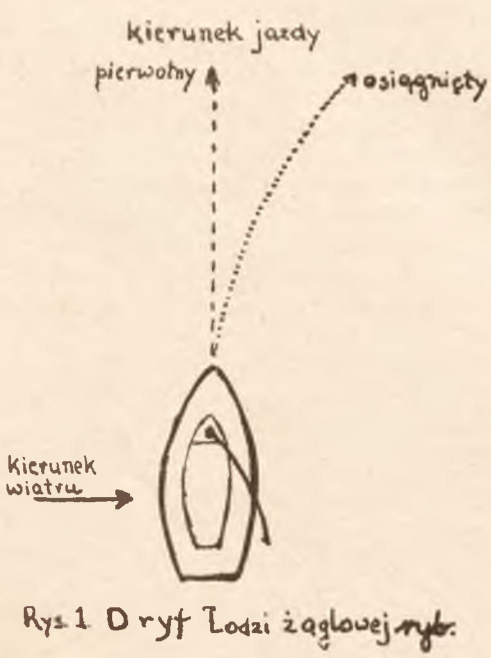
Siła wiatru, dmącego w żagle, ześrodkowuje się w jednym punkcie, zwanym środkiem ożaglowania. Środek ten (wspól-



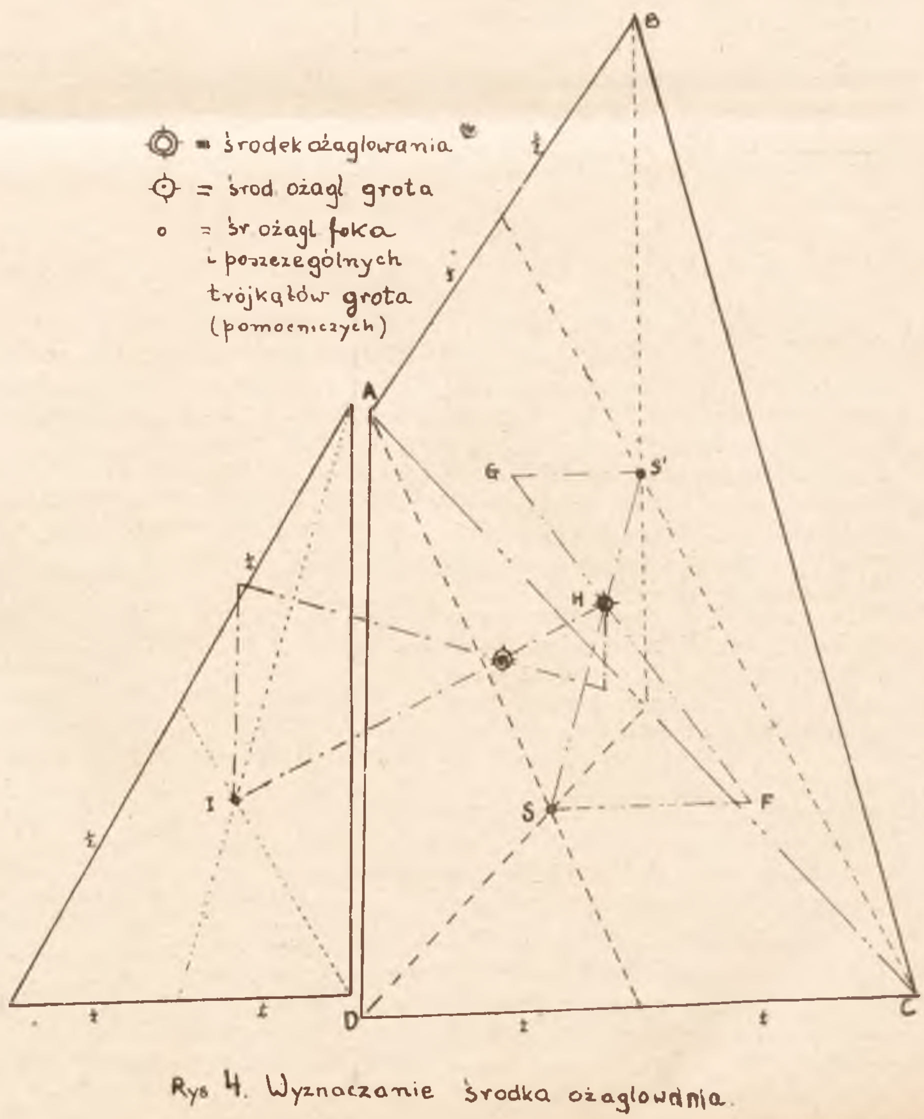
Rys. 2. Zanurzenie jachtu kilowego.



Rys. 3. Zanurzenie jołki.



Rys. 1. Dryf łodzi żaglowej ryb.



Rys. 4. Wyznaczanie środka ożaglowania.

ny dla wszystkich żagli) wyznacza się w ten sposób, że wpierw wyznaczamy środki poszczególnych żagli, a następnie środek ożaglowania całości.

W jaki sposób wyznacza się środek ożaglowania pokazuje rysunek 4.

Na rysunku tym mamy ożaglowanie slup. Ponieważ grot jest tu czworokątny, dzielimy go na dwa trójkąty pomocnicze ABC i ACD i znajdujemy środki tych trójkątów S i S^1. Następnie łączymy punkty S i S^1 linią prostą, z której końców wykreślamy dwie proste równoległe; wielkość ich jest proporcjonalna do powierzchni trójkątów. Długość tych linii otrzymujemy w ten sposób, że na linii wychodzącej z mniejszego trójkąta odkładamy ilość jednostek (w-g dowolnej skali) równej powierzchni większego trójkąta i odwrotnie. Prosta, łącząca końce tych linii przetnie się z linią S i S^1 w punkcie, będącym środkiem grota.

Dla znalezienia środka ożaglowania obu żagli łączymy środek grota ze środkiem foka, a dalej postępujemy tak, jak przy wyznaczaniu środka grota.

Środek bocznego oporu i środek ożaglowania nie są punktami stałymi — a ruchomymi. Przesuwanie się tych punktów zależne jest od wielu czynników, między innymi od szybkości, siły wiatru, ilości żagli itd.

Podczas ruchu jachtu środek bocznego oporu przesuwa się do 8% długości jachtu do przodu. To przesuwanie się ma b. ważne znaczenie dla żeglowania, gdyż przesunięty środek bocznego oporu i środek ożaglowania powinny być teoretycznie na jednej linii pionowej, aby zachować równowagę jachtu, tzn. aby nie kręcił się on około swojej osi pionowej.

W zależności od położenia środka bocznego oporu w stosunku do środka ożaglowania jacht będzie **nawietrzny** lub **zawietrzny,** a mianowicie:

a) **jeżeli środek bocznego oporu jest przed** środkiem ożaglowania, **to jacht jest nawietrzny** (tzn., że ma skłonność zwracania się dziobem w kierunku wiatru).

b) **jeżeli środek bocznego oporu jest za** środkiem ożaglowania, **to jacht jest zawietrzny** (ma skłonność odwracania się burtą do wiatru).

Ta pierwsza cecha jachtu jest korzystniejsza od drugiej, dlatego też trzeba konstruować jacht tak, aby był on nawietrzny, gdyż w razie nagłego silnego wiatru sam skręci dziobem do wiatru, a więc zajmie pozycję bezpieczną.

Na zakończenie zaznaczę, że stosunek środka ożaglowania do środka bocznego oporu jest obliczony tylko dla żeglowania bejdewind (1/4 wiatru) i częściowo półwiatrem. O sposobie równoważenia jachtu przy innych wiatrach będę mówił później.

M.

Z PYSZNEJ NA CHOCHOŁOWSKĄ

— „Panowie! Panowie, ważna wiadomość! W południe idziemy przez Iwaniacką na Chochołowską".

Sceptyczne „och?" było mu odpowiedzią. Nikt się tą zbyt nieprawdziwą wiadomością nie zainteresował.

— „Nie blaguję, jak pragnę przełknąć dwa deka drutu kolczastego pod wysokim napięciem" — oburza się na powszechną niewiarę „nadworny wiecholog". — „Radzę wam, panowie, smarować od razu narty Wejdzieszem!".

— „A propos te dwa deka drutu" — wiadomość o nagłej wycieczce zatacza coraz to szersze kręgi i coraz to więcej zbiera się ciekawych i... zaniepokojonych — „może mi poniesiesz z kilo kiełbasy i... dla ciebie to robię, że ci tak mało proponuję, jakieś półtora... e, pół bochenka chleba? Idzie?". (Na marginesie muszę dodać, że z tym chlebem i kiełbasą była „dzika" historia. W schroniskach zamawialiśmy jedynie obiad — na pozostałe posiłki miał wystarczyć nam prowiant, przywieziony z Warszawy. A było tego dużo: 2 —2,5 kg chleba i kilka wianków kiełbasy. Toteż widząc, jak to wolno ubywa, na każdym „przystanku" chłopaki zostawiali przeważnie jakiś kawałek chleba — od tak, z dobrego serca! Ja sam na Chochołowskiej zmieniłem kiełbasę na tabliczkę czekolady).

— „Wszyscy gotowi?" — dobiega z dołu i mrozi owych wszystkich głos p. profesora, komendanta wycieczki.

— „Ale skąd, skąd!" — zaprzeczenia i protesty walą się z góry jedne przez drugie na oszołomioną głowę pytającego. Jakby w gniazdo os bury niedźwiedź trafił.

Lecz nie darmo „znak nasz Batory". Nie zmówiłbyś dwudziestu dłuższych litanii, a już coś czwarta część była spakowana. W moment później (o parę marnych godzin sprzeczać się ani myślę) świerki dookołaschroniskowe żegnały garstkę dzielnych straceńców, co z plecakami i duszami na ramionach, a z jakimiś dziwnymi, krzywymi w dodatku protezami drewnianymi na nieforemnych nogach ruszała... w świat...

Śpiewaj mi muzo tę odyssęję narciarzy, co nie bacząc na kozice i lawiny, szli, szli — na Chochołowską! Nie zapomnij też nimfo tatrzańska o tym (z naszego grona) przewodniku — dowcipnisiu, który poszedł na lewo o jedną dolinkę za wcześnie, a my za nim.

Nam stępił się w międzyczasie zmysł humoru.

Góra Ornak, na którą weszliśmy przez pomyłkę, nie nastrajała do pogodnej beztroski. Nie zyskaliśmy bowiem ani ładnego widoku za naszą bezowocną mękę, ani przyjemności zjazdu (no bo jakżeż tu zjeżdżać między te zaspy i krzaczki, głupie pieńki i niedowcipne wykroty?) I żeby nie te tornistry... Wszystko się widać złożyło, by nas pognębić do szczętu.

U podnóża Ornaku — wstrętna nazwa — czekając na zaginionych towarzyszy, zrobiliśmy małą radę wojenną. Część chciała wracać do Zakopanego, część (ileż to razy później plułem sobie w brodę, żem był w ich liczbie!) pragnęła dotrzeć do raz oznaczonego celu, tym bardziej, że droga na Iwaniacką przełęcz przyczaiła się jakoś dla zachęty i początkowo wyglądała zachęcająco łagodnie. O, zdradliwa przełęczy!

W pewnej chwili jeden z dwóch pp. profesorów, któremu plecak ciążył wielce, jako, że fama bezbożna głosiła, iż tam m. in. i smoking chowa, niewinnie zapytał:

— „A kto chce wracać do Zakopanego?"

Zapytanie to nie było zbyt szczęśliwie sformowane. Gdyby brzmiało bowiem — „kto jeszcze chce się piąć na ten wyż?" z odpowiednią intonacją i zniechęcającym wzruszeniem ramion, naturalnie, istniałaby jedna tylko odpowiedź. A tak, każdy jeden bał się pierwszy zyskać opinię nieambitnego słabeusza i milczał, czekając na wystąpienie kolegi, który niestety rozumował w podobny sposób. Dzięki temu chytry podstęp naszego profesora, aby na jakiegoś ucznia zrzucić odpowiedzialność za ewentualny powrót, spalił na panewce. Rozumiejąc to dobrze, nieszczęsny inicjator zmiany planu jęknął tylko z cicha i głośno sapiąc dźwigał swój nieszczęsny smoking w dalszą drogę. O, ludzie, ludzie!

A my idziemy, idziemy — plecaki co raz to bardziej nam ciążą, deski, acz posmarowane niezawodnym Wejdzieszem, co krok obsuwają się z większym przyśpieszeniem, powodem tego jest z każdą minutą „stromiejąca" góra, co raz to nowe poty biją na biednego narciarza, oczy mgłą zachodzą, nogi mdleją ramiona mdleją, szyja wyciągnięta boli...

Uch, nieprzyjemnie. A przełęcz? Tak samo niedostępna, jak przedtem, co mówię, „tak samo", bardziej niedostępna, bo przynajmniej szczerze pokazująca nam swoją, zwiększającą się pochyłość.

Uch, nieprzyjemnie.

Ale nic to. Robimy bohaterów. Smreki z politowaniem patrzą na tę naszą nieudolną grę, lecz my jesteśmy zachwyceni własnym samozaparciem się. Znak nasz Batory! Muzo epicka! Choćbyś się na homerowych gęślach uczyła, jak chwalić bohaterstwo, a przy zacnym Ksantypy mężu zyskała zimną krew i opanowanie — nie podołałabyś w wyśpiewaniu naszego męstwa, dzielności, na jaką zdobyć się mógł jedynie ów kwiat Batorego!

Ach, co to było za podejście! Nożyce, zakosy, schodkowanie, nożyce, schodkowanie, serpentyny... Aaaach! Wydawało się nam, że tak będzie już do końca życia...

Przełęcz Iwaniacką zdobyliśmy.

Muszę tu powtórzyć za Kornelem Makuszyńskim, iż „ogólne zdanie, że „krowa może tam wejść również" — jest dość nikczemnym wymysłem zjełczałych mózgów, albo tych taterników, którzy obwiązani sznurami i plecakami, zaopatrzeni w sztabowe mapy i kilofy, leżą cały dzień w krzakach, pod wieczór zaś okurzają sobie buty na gościńcu, wyciągają z kieszeni szarotki i przychodzą do kawiarni, niemal cudem wyratowani i bardzo głodni".

Uwaga ta odnosi się coprawda do wycieczek letnich, niemniej duch jej jest ogólno-sezonowy. Iwaniacką więc, powtarzam — zdobyliśmy i jesteśmy z tego dumni. Ale przeważnie na szczycie góry zmienia się światopogląd zdobywcy.

— „Wejść było łatwo, ale jak teraz zjechać?". Bo na Chochołowską zjeżdża się takim leśnym holwegiem, co to początkowo wygląda jak jakiś żleb, potem przybiera minę stromego wąwozu, a kiedy człowiekowi znudziło się ciągle upadać zakosami, czy też jeździć okrakiem na kijkach i bohatersko decyduje się na szus — „co będzie, to będzie — w każdym jakim takim razie, droga ta gdzieś mnie zaprowadzi, nie w przepaść, mam nadzieję" — wówczas holweg ów, jakby zaskoczony tym twierdzeniem, łagodnieje, przyjemnieje i staje się nartostradą na wskroś europejską. Nie może się jednak od razu odzwyczaić od złych narowów, próbuje jeszcze przerazić biednego cepra, więc pędzi piorunowo w dół, to tu, to tam zręcznymi i gwałtownymi zakrętami, jak spieniony dzianet jeszcze próbuje wysadzić swego jeźdźca z siodła.

Ale widząc, że to wzmaga jedynie zadowolenie, że ten sponiewierany i ośnieżony narciarz — „Byczo!" — krzyczy drżącymi usty, śmieje się w głos i jeszcze kijkami pędu sobie dodaje — holweg uznaje się ostatecznie za zwyciężonego, wyrzeka się poprzednich zbrodniczych zamiarów i przystając powoli udaje, że całe to szaleństwo skomponowane zostało specjalnie dla uradowania narciarza, że nic innego nie miał na myśli, jeno, żeby rozweselić i uprzyjemnić szablonowy zjazd.

W luksusowym schronisku na Chochołowskiej pierwej przybyli witają maruderów przeciągłym: aaaaa..., nie zważając na karcące miny innych gości. Kolacja, gorący tusz, wygodne łóżko... czyż trzeba więcej do szczęścia? Ciche głosy kolegów, wspominających swe dramatyczne przejścia na trasie od pyszniańskiego do chochołowskiego schroniska, nastrajają dusze marzycielsko.

Spać, spać...

Ryszard Pomirowski,
lic. hum. g. Batorego
Warszawa.

NA SZCZYTACH KURNIAWA

(Ciąg dalszy).

Wierzyłem całą duszą, każdym nerwem wierzyłem, że nie umrę. Nie było we mnie strachu przed śmiercią, choć jej powolne kroki obserwować miałem w całej, bezlitosnej świadomości. Nie rzadko w swym krótkim życiu przypatrywałem się z bliska śmierci, a plułem w jej czarne oczodoły i oboje szczerześmy sobą pogardzali. W lodowatym spokoju i pogodzie ducha odkryłem duży, ogromny ładunek uporu. Każdy gram mózgowej masy odzywał się krzykiem: żyć.

Po kolei prześwistałem wszystkie miłe piosenki od 29 roku. Skakać w rytm nie było tak przykro. Sięgnąłem później do polonezów i kujawiaków, wreszcie dostroiłem się do pełnych czaru i melancholii walczyków Straussa; ale dopiero prawdziwą ucztę artystyczną sprawiły mi węgierskie czardasze. Wściekle mroźna noc karpacka usłyszała ich jedenaście. Jedenaście czardaszy pod rząd! Był to swego rodzaju unikat w świecie muzycznym. Czardasze i moje wielkie uznanie pomknęły z zamiecią w stronę Siedmiogrodu i rzeki Cisy — do ich Ojczyzny.

Męcząca skakanka nie przeszkadzała mi patrzeć na fosforyzującą tarczkę zegara. Czas stał się moim wrogiem. Oddawna dzielił się już na długie minuty, a godziny stały się epokami. Ale im wolniej posuwały się wskazówki, tym więcej kamieniała zaciętość. — Choćby czas stanął w miejscu, przetrwam i nic mi się nie stanie — ślubowałem po raz pierwszy od lat zielonych i po raz pierwszy wierzyłem, że tak się stanie.

Rozmyślania nie rozgrzewały bynajmniej stygnących członków. Odwlokły tylko chwilę załamania. Coraz częściej drżenie głębokie przebiegało pod lodową skorupą ubrania, wstrząsając ciałem od pięt aż do zębów. W pracowitych nogach odczułem zbliżanie się pierwszych kurczów. Pięć godzin naprężonych mięśni wydawało gorzkie owoce. Zwolniłem tempo skakanki, ratując się przed katastrofą krótkimi spoczynkami. Jasnym było, że gdy kurcz schwyci mnie w nogi — ścięgna i mięśnie skamienieją.



W górach sezon narciarski wciąż w całej pełni.

Nie ustoję wtedy i zwalę się. A gdyby? — myśl nie wahała się nazwać to końcem wszystkiego, co mi zostało na świecie. Gdyby... struny, które powiązały mnie ze życiem były mocniejsze od mrozu. O ile mózg zachował swą bystrość, to wielka reszta stawała się powoli zawadą. Ruchy traciły na sprężystości, chwiałem się w tył i naprzód od rytmu rosyjskiego trepaka. Z trudem utrzymywałem równowagę wtedy nawet, gdy stanąłem, aby gradem lekkich uderzeń kułaków — rozmasować uda. Za punkt honoru postawiłem sobie: nie dać przewrócić się wiatrowi. A przecież, gdy dmuchnął silniej, nierzadko lądowały w puchu rękawice, chcąc chwycić utraconą równowagę. Drżały przepracowane stawy kolanowe. — Ciało najwyraźniej chce spłatać mi figla. Bez zbytniego pośpiechu wyrzuciłem z piersi kilkakrotnie: Hej hooop — w cztery strony nocy. Parę chwil nadsłuchiwania. — Źle ze mną, majaczę już — przemówiłem w głos, gdy na zboczu ściany wyprysło światło. Obserwowałem je, zgadując, co to może być. Odwróciłem na chwilę twarz do wiatru, ścisnąłem oczy, aby zegnać z nich złudne błyski. Sny na jawie oznaczały stępienie zmysłów. Z bojaźnią spojrzałem w stronę światła — jest. — Jedzie ktoś! Jak Boga kocham — jedzie. Leci, spada w śnieg. Nareszcie się wyśpię! Niech go szlak trafi, w taką noc! — podziwiam zjazdowca. Był coraz bliżej, nie jechał wprost na mnie, lecz trochę z ukosa. Słyszę wyraźnie szmer prutego śniegu. — Płuży, ryją się noski. Hej hooop! Tutaj, tutaj! Świat zawirował — znikło światło. — Przewrócił się, — krzyknąłem, ale poprawiłem w tej chwili: — Nie, to ja leżę. Twarz zetknęła się z puchem. Ocuciłem się. Ręka ugrzęzła na całą długość. Podkuliłem nogi i wstałem. — Brr! Jak zimno! Za kołnierzem, wokoło szyi, pełno śniegu. Wytrzepuję go i dłubię ręką. Pochylam się przy tym do przodu, ale nie mogę ustać w swym dołku, gdyż głowa ciąży gwałtem do ziemi. Wobec tego stawiam dwa kroki w przód i unieruchomiony w kurzawce, wytrząsam śnieg z za kołnierza. Palce marzną przy tym niezwykle szybko. Pracuję nimi do utraty władzy, potem wpycham rękę za spodnie. Brzuch, oparzony bryłką lodu — odskoczył, ale ręka przylgnęła do niego wszystkimi palcami. Kątem oczu dostrzegłem, że nos oblepił się puchem, jak pączek cukrem. Śnieg nie tajał na nim, zmuszony byłem zatem raz jeszcze narazić posłuszne palce na kły mrozu i przywrócić życie nosowi. Przy okazji zerknąłem na zegarek. Była północ. — Drodzy przyjaciele, dobranoc Wam — śpijcie, nikogo już nie obudzę.

Nie mogłem już ani stać, ani skakać, kurcze chwytały niektóre sploty mięśniowe, zaciskając na nich szczęki buldoga. Całą siłą woli opanowywałem się przed każdym nagłym ruchem nóg, aby nie przyspieszyć ataku. Wstrząsnąłem ostrożnie stopami, daleki ciągle od poddania się histerii. Smutny musiał być widok umierającego człowieka i jego powolnych i niezrozumiałych ruchów: niskie ukłony do przodu i na boki, krążenie tułowiem, podnoszenie nóg — słowem makabryczna gimnastyka o północy. Dla pobudzenia stygnącej krwi, giąłem się ruchami węgorza we wszystkie możliwe kierunki swobody. — Życie trwa dotąd, dokąd trwa ruch.

Zmęczenie i mróz załechtało lewą łydkę krótkim, bolesnym szarpnięciem. — Oho, już się zaczyna uwertura! W instynktownej obronie ruszyłem z miejsca i po kilku krokach ugrzązłem w śniegu. — Czy pozwoliłem na to nogom? — Nie, a jednak opuściłem dołek, ubijany przez sześć godzin — dlaczego? Śmierć zbliżała się do mnie tak powoli, że mózg kontrolował każdy samowolny ruch. Myśl pracowała z logiką matematyczną. W głowie było pełno planów, posunięć i wniosków.

Brodzenie w głębokim śniegu i naturalne ruchy nóg okazały się najlepszym lekarstwem na kurcze. Postanowiłem krążyć koło swych nart aż do rana.

Obok znanego krzaka kosówki, przez jeden fałszywy krok zapadłem w śnieg, jak nóż w śmietanę. But zjechał po niewidocznej gałęzi, zatrzymałem się na łokciach, aby nie zapaść głębiej. Nogi zwisały swobodnie. — Co się stało? Narazie przestraszyła mnie utrata gruntu pod nogami, bo nie zapomniałem jeszcze podobnie przykrego uczucia, tylko pod lodem. W stopy od razu zrobiło się cieplej. Na mrozie zostały tylko plecy. W nowej, nieoczekiwanej pozycji było mi znacznie wygodniej, niż na śniegu. Zawieszony w powietrzu, radowałem się odpoczynkiem i ciepłem nóg. Wtuliłem ciało tak głęboko, jak tylko pozwalał mi plecak. Stopy badały, ile miejsca wolnego zachował przywiany krzew w swych gibkich pędach. Miejsca było dużo — czarnohorska kosodrzewina pod Popem Iwanem, to nie tatrzańska lebioda! — Przenocuję tam pewnie. Po dłuższym mocowaniu się z plecakiem zdjąłem go, a potem przez pięć minut grzałem palce na brzuchu. Z wnętrza plecaka wydostałem dwie pary grubych skarpet i puszkę z resztkami miodu. Wszystko to położyłem przed sobą na śniegu i powtórnie zagrzałem palce pod spodniami. Dzięki manipulowaniu rąk, wsypało się za spodnie dość dużo miałkiego śniegu. Zerwałem denko pudełka, zatopiłem szpony w miód, zakrzepły na ściankach. Powtarzało się to kilkakrotnie, dokąd paznokcie nie skrobnęły po pustej blaszance. Zęby i język czyściły palce tym szybciej, im szybciej one stygły. Na ostatek oblizałem dokładnie słodką, zmarzniętą dłoń i na kilka minut przylepiłem ją do brzucha. Podniosłem teraz skarpetki i wraz z ładunkiem miodowych kalorii, dałem nurka do jamy. Rozpięty plecak przykrył szczelnie dziurę. Nogami wyrobiłem sobie tyle miejsca, że w kucznej postawie nie dostawałem jeszcze głową do plecaka, kulenie nóg wymagało jednak ciągłej ich pracy. Stwierdziłem, że w prawym kącie cudownego legowiska jest dość dużo miejsca, aby wsunąć tam nogi. Nie mogłem przekręcić się pod śniegiem, wobec tego jeszcze raz wychyliłem głowę na świat i po wykonaniu pół obrotu, na wiele godzin zakorkowałem za sobą komin schronu. Po kilku ruchach na boki, do przodu, po kilku zmianach i poprawkach wyciągniętych nóg — znieruchomiałem. — Nie zwali się, gałęzie trzymają mocno. Gdyby krzak puścił, krążyłbym latami w jego sokach. Metr nad głową był rozpostarty plecak. Buty trącały wesoło o siebie. Ręce ukryłem w dwóch parach grubych skarpetek i przycisnąłem piersiami do kolan, że mogły grzać się nareszcie własnym ciepłem. Siedziałem na gałęzi, prawe ramię oparło się również o gałąź. Odprężyłem zupełnie ciało, badając, czy utrzyma się niezachwiane bez mojej woli. Próba wypadła świetnie. Naprzeciw czoła wystawała gałąź. Ułamałem ją i ostrym końcem zwróciłem w kierunku twarzy. Budzik ten nie pozwalał na drzemkę, ilekroć głowa leciała wprzód, na piersi. — Nie potrzeba mi schroniska pana Ziemblica — szeptałem uradowany — krew krążyć zaczyna w nogach. W jamie było tak ciepło, że bez obawy zatknąłem na budziku chustkę i przymknąłem ciężkie powieki. Do snu nuciłem sobie:

Gdy świeży liiiść pookryje buuuk i Czarnohoooora szczernieje,
Niech dźwięczy fleeet, nieech zagrzmi róóóg — ożyły nasze nadzieje...

— Jestem uratowany — szczęśliwie uśmiechało się w piersiach darowane życie. Mocniej kleją się oczy i zasypiam, jak dziecię, snem płytkim, a czujnym.

— — — — — — — — — — — —

Obudziłem się w dreszczach, kompletnie mokry i spojrzałem na zegar. — Trzecia po północy, a więc tylko cztery i pół godziny dzieli mnie od dnia. Dwie godziny snu były jednym oddechem czasu. Straszliwe zimno lizało plecy, ręce i nogi. Śnieg, którym tak obficie naszpikowałem ubranie, roztopił się i przemoczył je zupełnie. Próbowałem usnąć — nic z tego. Najgorsze było to, że nawet w butach poczułem wodę. — Skąd aż tam? — są przecież doskonale natłuszczone i w ciągu wielu dni nie puszczały śniegu. Z ciekawości sięgnąłem do nich ręką. Okazało się, że przez kopanie w gałęziach zsunęły się z kostek gumowe, uszczelniające opaski.

Zapadałem w krótkie drzemki, lecz silne wstrząsy nie pozwalały na dłużej zmrużyć bezprzytomnie oka. Dla zabicia czasu zabawiałem się odgadywaniem godzin na zegarku, który dla wygody trzymałem teraz w skarpecie. Bez zmian, w ciągłych dreszczach płynęły wolno godziny. Ilekroć wiatr zajęczał głośniej na górze — wtulałem głowę w ramiona i przysuwałem twarz do budzika, aby nie dmuchnął w nią z góry zimny, świdrujący pył kurniawy. Przysłuchując się szalejącej wichurze, myślałem o rozkoszy ciepłego łóżka. — Prześpię się cały dzień. Panna Kazia przyniesie mi do łóżka gorącej kawy z mlekiem, słodkiego ciasta... Nie jadłem dawno ciasta, gdzie moje święta? Pozbawiony swobody ruchów, próbowałem rozgrzać się w różny sposób. Zastosowałem wszelkie środki, jak kołysanie się, gimnastyka karku i tym podobne. Krążeniem bioder wypisywałem cyfry od jednego do stu. Jednakże skutek był mizerny. Zauważyłem, że dreszcze są znacznie lepszym środkiem na rozgrzanie od wszystkich innych. Nie przeszkadzałem więc chwytać się im i dziesiątkami minut dygotałem, jak galareta. Wreszcie noc zbladła. Najpierw szaro. Przez małą szczelinę pod plecakiem skąpo przesącza się światło. Zanim zdecydowałem się wyjrzeć, długo nad tym myślałem, a drżenie nerwowe przebiegało po kręgosłupie, jak przy niezwykle ważnym postanowieniu. Niewypoczęty organizm buntował się przeciw każdemu, choćby drobnemu ruchowi. Rozdzieliłem ręce, splecione na brzuchu od sześciu godzin. Podwójne skarpety były wilgotne, choć śnieg puszkiem nawianym bielił je po wierzchu. Nóg nie widziałem, tonęły ciągle w mroku splątanych gałęzi. Śnieg przysypał spodnie, rękawy, barki i kołnierz.

(d. n.) — *Tadeusz Studziński.*



Z BOISK SZKOLNYCH

OSTROWIEC.

Sekcja Kolarska Szkoły Rzemieślmczo-Przemysłowej w Ostrowcu urządziła w dniu 24 kwietnia zawody kolarskie o mistrzostwo Szkoły. Trasa wynosiła 20 km. Do zawodów zgłosiło się 15 uczniów, z których czterech pierwszycn otrzymało nagrody w postaci koszulek kolarskich. Tytuł mistrza Szkoły zdobył kol. Madej B., osiągając czas 41 min. 34 sek., drugim był kol. Wąs St. — 44,46, trzeci — Zderkiewicz T. 45,46, czwarty — kol. Cybulski M. 45, 54.

Zawody te były rozpoczęciem sezonu kolarskiego i wstępem do zawodów międzyszkolnych o tytuł mistrza szkół ostrowieckich. **Kierownik Sekcji.**

PODRĘCZNY LEKSYKON I SŁOWNICZEK SPORTOWY.

(Ciąg dalszy).

1. Arena — imię żeńskie
2. Faulować — lenić się w grze (z niem. faul)
3. Golarz — „rasowy” strzelec piłkarski
4. Ki-bic — bić kijem (niepożądanych)
5. K. O. — kiepski oferma! (lub ofiara)
6. Kopać — patrz: kostka
7. Kostka — skuteczny środek na wywołanie bólu w nodze
8. Lobować — lubować się w czymś (forma staropolska)
9. Rogacz — specjalista od kornerów
10. Skocznia — żona skoczka
11. Sportograf — dziennikarz sportowy
12. S-mecz — straszny mecz
13. Tenisistka — mistrzyni tenisa
14. Tre-nerka — tresowana nerka
15. Trybuny — urzędnicy w starożytnym Rzymie
16. Zawodnik — ten, który stale zawodzi.

beel.



Boehm i Maciejewski z GKS Gostynin — zwycięska para siatkówki.

WARSZAWA.

MIĘDZYSZKOLNE ZAWODY GIMNAST.

Warszawskie koło Zw. wychowawców fizycznych zorganizowało doroczne międzyszkolne zawody gimnastyczne przy udziale zespołów 7 szkół średnich.

Mistrzostwo męskich szkół warszawskich w skokach gimnastycznych zdobyło **g. Zgromadzenia Kupców m. st. W-wy.** Drugie miejsce — zeszłoroczny mistrz — gimn. im. Jasińskiego. Trzecie miejsce — gimn. państw. im. Władysława IV.

Indywidualnie w grupie starszych pierwsze miejsce zajęli Łaszczyński i Muszyński (gimn. Zgr. Kupców). W grupie młodszych: 1) Gosławski przed Szczygielkim (gimn. Jasińskiego).

Prosimy o dalsze nadsyłanie materiału do naszego leksykonu. — Red.





Gdy kolarz jedzie konno.



— Wujku! nie radzę jeździć na rowerze. Mój kolega spadł z roweru i tak się potłukł, że leżał dwa tygodnie!
— Co ty mówisz... i przez dwa tygodnie nikt się nie znalazł, żeby go podnieść?



Reprezentacyjna drużyna ping-ponga KS gimn. Kraszewskiego w Białej-Podl. i Szkoły Handlowej z Międzyrzecza na zawodach ping-pongowych w Międzyrzeczu.
Stoją od lewej: Skibniewski, Rogala, Jelinek (KS) Bezcarz, Niewiadomski, Szymański (SH), Przegaliński (KS), Staniszewski, Rachwiankowski (SH) i Harasimiuk (KS).



Biała Podlaska. Rozgrywki koszykówki między kl. VIII a resztą gimnazjum: stoi drużyna klasy ósmej, w przysiadzie — reszta gimnazjum. Z prawej prof. J. Ciejpa. Z lewej kol. sędzia Łacic.

BRAWO MKS CHORZÓW!

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE.

Zawody zorganizowane przez KS Stadion odbyły się z udziałem 6 klubów miejscowych, przy czym punktując za I miejsce 3 pkt., II m. 2 pkt., III m. 1 pkt., w ogólnej punktacji MKS Chorzów zajął I miejsce zdobywając 61 pkt., II m. Stadion Chorzów 32 pkt, III m. Sokół Chorzów 9 pkt.

Warunki atmosferyczne były złe (deszcz, grad, zimno) toteż uzyskane wyniki należy uważać za dobre, a niektóre za bardzo dobre, tym więcej, że jest to początek sezonu. Poszczególne wyniki są następujące:

Konkurencje juniorów:

Bieg 100 m: 1) Kotuła (MKS) 12,2, 2) Sochor (MKS) 12,3, 3) Weigel (MKS) 12,4.

Bieg 300 m: 1) Sochor ((MKS) 40,3, 2) Straszyński (MKS) 41,4, 3) Hasny (MKS) 43,6.

Bieg 1500 m: 1) Mainka (Stadion) 4,44,9, 2) Goraus (Sokół) 4,46,8, 3) Koziara (MKS) 4,58,8.

Skok w dal: 1) Weigel (MKS) 5,82 m, 2) Straszyński (MKS) 5,64 m, 3) Pieczka (MKS) 5,55 m.

Skok wzwyż: 1) Woźniczka (Stadion) 1,63 m, 2) Murłowski (Stadion) 1,58 m, 3) Żyska (Sokół) 1,53 m.

Kula 5 kg: 1) Haparta (Stadion) 11,95 m, 2) Hetmańczyk (MTV) 11,76 m, 3) Weigel (MKS) 10,58.

Dysk 2 kg: 1) Weigel (MKS) 29,30 m, 2) Haparta (Stadion) 27,15 m, 3) Hetmańczyk (MTV) 25,30 m.

Konkurencje seniorów:

Bieg 110 m przez płotki: 1) Reiske (MKS) 18,8, 2) Górecki (Stadion) 17,9, 3) Czepała (Stadion) 20.

Bieg 100 m: 1) Gnot (MKS) 12,1, 2) Kopiera (OMP) 12,9, 3) Szymik (OMP) 13,8.

Bieg 400 m: 1) Krawczyk (Stadion) 55, 2) Polaniak (MKS), 3) Klabisz (Stadion).

Bieg 1500 m: 1) Skolik (Stadion) 4,24,2, 2) Krzysteczko (ZGH) 4,53,3, 3) Zygmunt (MTV).

Bieg 5000 m: 1) Szkoc (MKS) 17,44,5, 2) Krzysteczko (ZGH), 3) Waldemar (Stadion).

Skok w dal: 1) Gnot (MKS) 5,85 m, 2) Polaniak (MKS) 5,69 m, 3) Polowy (OMP).

Skok wzwyż: 1) Reiske (MKS) 1,72 m, 2) Kapinos (Stadion) 1,67 m, 3) Polaniak (MKS) 11,42 m.

Kula: 1) Węglarczyk (Sokół) 12,14 m, 2) Reiske (MKS) 11,32 m, 3) Stańczyk (Stadion 9,30 m.

Dysk: 1) Reiske (MKS) 32,60 m, 2) Kapinos (Stadion) 26,60 m, 3) Polaniak (MKS) 23,95 m.

Młot: 1) Węglarczyk (Stadion) 46,67 m, Poza konkursem 47,75 m (nowy rekord Polski), 2) Stańczyk (Stadion) 27,67 m.

Sztafeta 4×100: 1) MKS seniorzy (Sochor, Reiske, Gnot, Polaniak) 48,5, 2) MKS juniorzy (Pieczka, Straszyński, Weigel, Strański) 48,9. 3) MTV Chorzów 53,4.

Murłowski.

W dniu 27.4.1938 r. odbyły się zawody w siatkówkę i w szczypiorniaka między MKS Chorzów, a MKS-em Tarn. Góry. Pogoda nie sprzyjała zawodom, padał drobny deszcz, było zimno, boiska mokre i błotniste.

Siatkówka:

Skład MKS Chorzów: Reiske — Jakubczyk — Okoń — Szubert — Kałdonek — Troszok.

Skład MKS Tarn. Góry: Urbaczka, — Świerc — Kuszewicz — Pokojski — Stareczek — Wielgosz.

Wynik: 2:1 (15:17, 15:2, 15:13) dla MKS Chorzów).

Gra na niskim poziomie, znać było wiosenną formę i brak treningu.

Szczypiorniak:

Skład MKS Chorzów: Izbicki, Tiel, Kucharski, Włoch, Weigel, Jasiek, Olejnik, Walc, Klusz, Bartosz, Pawers.

Skład MKS Tarn. Góry: Urbaczka, Drewniok, Krzemiński, Zgaślik, Swoboda, Wojtas, Dudek, Stareczek, Kowalski, Świerc, Kuszewicz.

Wynik 5:2 (1:0) dla MKS Chorzów. Błotniste boisko i kałuże na nim utrudniały grę bardzo, w takich warunkach lepiej zagrali zawodnicy o małym wzroście.

TU HAJNÓWKA.

Dnia 10 kwietnia szkolne koło sportowe „Przyszłość" urządziło w tutejszej szkole rozgrywki w siatkówce, koszykówce i szczypiorniaku o mistrzostwo szkoły. O tytuł mistrza walczył III i II kurs.

Wyniki:

Siatkówka: 30:15 dla III kursu.

Szczypiorniak: 11:8 dla III kursu.

Koszykówka: 8:8 (II kurs remisuje z III-cim).

Należy zaznaczyć, że najbardziej ciekawą walką tego dnia były rozgrywki w koszykówkę. Gra toczyła się z lekką przewagą II kursu, którego zespół odznaczył się doskonałym zgraniem. Dlatego jedynie II kurs zremisował z III, że koszykarzom II kursu nie wychodziły strzały.

Graliśmy w składzie:

III-ci kurs: Zdybicki, Żabniak, Ostanek, Słoniec, Trędota, Lipiński, Brycki, Chilmon, Barszczewski, Bojar.

II kurs: Piwowarczyk, Tokarzewicz, Czereńko, Troczyński, Romaniuk, Abramczuk, Kowalewski, Turkiewicz, Brzezicki, Szubert.

Sędziował p. prof. Niewiadomski — opiekun koła.

Państw. Szk. Przem. Drz.
B. Kowalewski,

Z IGRZYSK SPORTOWYCH W LUBLINIE W DN. 1, 2, 3 MAJA



M.K.S. Chełm — mistrz siatkówki — od lewej — Wołągiewicz, Krzeszowicz, Malowańczyk, Joachimowicz, Trączyński, Sekuła.



G. Hrubieszów — mistrz siatkówki — od lewej —Linkowska, Sawicka, Cabajówna, Żytkiewiczówna, Boczkowska, Studniarska, p. Dowbacka.



M.K.S. Zamość — mistrz turnieju lubelskiego w ogólnej punktacji — na zdjęciu drużyna koszykówki; od lewej — Kopeć, Kordyga, Przystuba, Szewc, Tyszko, Szerbak, prof. Gerłowski, Podwiński, Magdziak, Lewicki.



Start sztafety 4 × 100 m, wygranej przez M.K.S. Lublin w czasie 48,6.

Szczegółowe sprawozdanie i dalszy ciąg fotografii w następnym numerze. — Red.

RABATY NA SPRZĘT SPORTOWY DLA CZYTELNIKÓW „SPORTU SZKOLNEGO".

Znana z produkcji doskonałych rakiet tenisowych, firma „Egra", której właścicielem jest p. Grabowski, **udziela dla czytelników „Sportu Szkolnego" specjalnej zniżki przy zakupnie wszelkiego sprzętu sportowego.** Należy tylko powołać się na „Sport Szkolny".

Rakiety krajowej produkcji „Egra" niczym nie ustępują jakością zagranicznym rakietom, a są kilkakrotnie tańsze, gdyż można nabyć je już od zł 18, gdy zagraniczne kosztują zł 80.

Firma Grabowski wyprodukowała już w tym sezonie około 6.000 rakiet. Powyższa firma wyrabia również pierwszorzędny sprzęt kajakowy.

We własnym interesie czytelnicy „Sportu Szkolnego" powinni zaopatrywać się w sprzęt sportowy w firmie **C. Grabowski, Warszawa, Szpitalna 7.** Zamówienia z prowincji firma załatwia natychmiast.

SIEDLCE.

W niedzielę, dn. 24.IV na boisku gimn. im. Żółkiewskiego w Siedlcach odbyły się zawody siatkówki i koszykówki pomiędzy zespołami: MKS Technik (Warszawa) (Państwowa Średnia Szkoła Techniczna Kolejowa) i MKS (Siedlce). W siatkówce zwyciężył MKS (Siedlce) w stosunku 2:0 (15:11; 15:13). Pogoda wyraźnie nie dopisała, padał od rana deszcz, który zamienił boisko w jedno bajoro. Mecz koszykówki trwał zaledwie 20 minut i został przerwany, przy stanie 12:2 na korzyść gości. Zawodnicy decyzję sędziego powitali z ulgą. Kostiumy, twarze, nogi były pokryte warstwą błota.

Drużyny wystąpiły w składach:

Koszykówka:

KS Technik: I. skład: Domański, Bladowski, Piskorski, Modras, Laskus. II-gi skład: Olczak, Borek, Kuliszuk, Sobierański, De Ville. (Grał cały czas tylko II skł.)

MKS: Lichaczewski, Ołdakowski I, Andziak, Biardzki, Szymański.

Siatkówka:

Technik: Oleksiak, Modras, Kolasiński, Kaliszuk, De Ville, Laskus.

MKS: Gruszecki, Lichaczewski, Fedorowicz, Jakubik, Szymański, Pęćko.

Zawody sędziowali: Siatkówka—p. prof. Hermanowski (Siedlce). Koszykówka: p. Jędrzejczak (KPW Orzeł Warszawa).

St. Staniszewski, Siedlce.

GOSTYNIN.

GKS MAŁACHOWIANKA (Płock) — GGKS.

Odkładany kilkakrotnie z powodu niepogody, odbył się tu wreszcie w dn. 24.IV mecz gier sportowych pomiędzy GKS „Małachowianka" z Płocka a GGKS-em.

Na pierwszy ogień poszła siatkówka dwójek, gdzie po przeciwnych stronach siatki spotkali się: Świerkocki i Brudnicki oraz Maciejewski i Boehm (GGKS).

Wynik 15:9, 5:15, 15:4 dla GGKS.

Następnie rozpoczęła się walka w koszykówkę. Kondycyjne przygotowanie zespołów było bardzo dobre, toteż gra prowadzona jest żywo do samego końca, ostro, lecz nie brutalnie. Niski stosunek koszy wypływa z niewielkiej ilości treningów, jakie drużyny miały sposobność odbyć przed meczem. Ostateczny rezultat brzmi 11:1 (4:1) dla GGKS, który wystąpił w składzie: Maciejewski, Boehm, Wojdecki, Karwowski, Dombrowicz, podczas gdy w „Małachowiance" grali: Witkowski, Raczyński, Lewandowski, Jędrzejewski (Szulc), Brudnicki (Leśniewski).

Na zakończenie tej ciekawej imprezy rozegrano siatkówkę pełną. Drużyna Płocka okazała się tu zespołem bardziej zgranym i wyrównanym, jej też w udziale przypadło zwycięstwo. Szczególnie efektownie wypadały ich ścięcia, przy czym celowali w nich Jagielski i Świerkocki. Miejscowi wypadli znacznie lepiej w drugiej partii, gdy nowicjusze opanowali swą tremę. Wynik 15:9, 15:12 dla „Małachowianki".

Ogólnie mecz zakończył się zwycięstwem GGKS w stos. 2:1.

Wszystkie spotkania prowadził p. prof. J. Woźniak.

B. Maciejewski
Prezes GGKS.

BIAŁA PODLASKA.

Dnia 21 kwietnia odbyło się rewanżowe spotkanie w ping-pongu, między reprezentacją naszego gimnazjum a reprezentacją „Związku Strzeleckiego", w którym ulegliśmy po długiej i zaciętej walce w stosunku 4:3.

Z powodu zupełnego zepsucia się pogody i małych widoków na jej polepszenie się, staraniem „Związku Strzeleckiego" odbyły się wielkie zawody o indywidualne mistrzostwo miasta Białej-Podl. w ping-pongu. Do zawodów zgłosiło się przeszło dwudziestu zawodników; mistrzostwo uzyskał Konczak Bogusław, ucz. III kl. gimn. Kraszewskiego.

Drugie miejsce zdobył Artyczuk — zawodnik ze „Związku Strzeleckiego.

•

Dnia 23 kwietnia rozegrany został mecz kwadranta (palanta amerykańskiego) między reprezentacjami klas pierwszych i drugich. Wygrała reprezentacja klas pierwszych zdobywając 47 punktów. Wynik zawodów przedstawia się w stosunku 47:37. Gra była niezwykle interesująca i tak ożywiona, że trudno czasami było zorientować się w jej przebiegu.

•

Tegoż dnia, bezpośrednio po zawodach w kwadranta, odbył się mecz w koszykówkę między klasą ósmą a reprezentacją gimnazjum nowego typu z wynikiem 30:27.

Sędziował kol. Łacic, sumiennie i niezwykle dokładnie.

Kardasiewicz.

SPORT W HARCERSTWIE

KRONIKA HARCERSKA.

Zlot skautów słowiańskich, który miał się odbyć w lipcu b. r., został przez skauting jugosłowiański przesunięty na rok przyszły ze względów technicznych.

HKS „Powiśle" wyszedł na boisko! Treningi gier sportowych odbywają sie od dnia 2 maja r. b. w poniedziałki, środy i piątki w godz. 17—18.30, a lekkoatletyczne w te same dni w godzinach 16.30—19.30 na Stadionie Wojska Polskiego, Łazienkowska 3. W najbliższym czasie będzie uruchomiona sekcja kolarska, której



prace będą szły w 2 kierunkach: turystycznym i sportowym.

MISTRZOSTWA KOSZYKÓWKI

Dnia 21 maja godz. 16—18 i 22. maja godz. 11—13 w CIWF-ie odbędą się mistrzostwa koszykówki Chor. Warszawskiej Harcerzy, zorganizowane przez HKS „Powiśle". Każdy Hufiec wystawia 1 zespół.

MECZ PŁYWACKI.

Dnia 8 maja o godz. 15.30 w gmachu YMCA odbędzie się mecz pływacki HKS „Powiśle" — 39 WŻDH.

Konkurencje: 100 m klas., 100 m dow., 50 m klas., 50 m dow., 25 dow., sztafeta 5 × 50 m dow., 3 × 50 m stylem zmiennym. Mecz zapowiada się b. ciekawie, gdyż szanse są wyrównane.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w czwartki od 18—20

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.